

Tym razem ja, do radnych!

(Artykuł przesłano do redakcji. Publikujemy go w wersji oryginalnej)

Radni Gminy Kęty napisali już kilka listów otwartych, upublicznili swoje stanowisko w niejednej ważnej sprawie. Oczywiście mam teraz na myśli radnych opozycji, bo radni popierający burmistrza, konsekwentnie milczą, jak zakłęci. Zresztą do potakiwania głową i podnoszenia ręki nie trzeba aparatu mowy. Ale do czego zmierzam? Tym razem to ja chcę zaapelować do radnych, jako zwykły mieszkaniec, zaniepokojony dość niepokojącą praktyką.

Otóż co roku rośnie budżet na promocję Gminy Kęty. Teraz wynosi już grubo ponad pół miliona. I co promujemy za takie kolosalne pieniądze? Ktoś odpowie, że Kęty – sprawa jasna. Jasna, dopóki się jej człowiek z bliska nie przyjrzy. Widziałem w Internecie stronę o naszym mieście, za którą urząd zapłacił ponad 11 tysięcy, i na którą pies z kulawą nogą nie zagląda. Ale wielkie zdjęcie burmistrza jest, zastępców też. A chwała się tym, co zrobił ich poprzednik.

A do tego nieszczęsnego zresztą „pijaru” zimą mamy festiwale lodu, wiosną plażę open na piachu, latem festyny i koncerty, jesienią przyjdzie czas na jarmark świętojański. I kto jest na tych imprezach, zresztą dość kosztownych? Są mieszkańcy, bo jakoś nie widać tłumów najeżdżających Kęty, rezerwujących miejsca w hotelach, robiących tłok w knajpach. Czy ktoś ze śmiesznego „wydziału promocji” potrafi nam powiedzieć, ile miasto zyskało na tej rozbuchanej od trzech lat i drogiej promocji, jak rozwinęła się turystyka, gdzie są te tłumy turystów, ile pieniędzy zarobiliśmy, ile przybyło miejsc pracy?

Na festynach i innych jarmarcznych imprezach promuje się miasto, ale promuje się go w oczach mieszkańców. Głupie? Nie! bo to przecież mieszkańcy idą do wyborów, a nie przyjezdni. To oni są tym tłumem, przed którym trzeba się promować. Przychodzą więc na imprezy, grzeją się w słońku, popijają piwko i tak są zadowoleni, że nie chcą sobie zawracać głowy rachunkami. Tymczasem to im rachunki te są wystawiane, ale z odroczoną płatnością. Zadłużenie gminy rośnie w zatrważającym tempie, ale orkiestra gra, a na każdej bibie główną postacią jest burmistrz. Kto tutaj bawi się najlepiej? Sami sobie odpowiedzcie.

Nieśmiało śmiem podejrzewać, że cała ta promocja, to promocja naszego włodarza w oczach wyborców, czyli zwykła kampania wyborcza. Niezwykłość jej jest jedna: robi to za publiczne pieniądze. A ja – dlatego piszę ten felieton – wołałbym, żeby za publiczne pieniądze nie grała mi ani orkiestra, ani żadna sportowa drużyna, burmistrz brylował na trybunach, wołałbym, aby za pieniądze z podatków mieszkańców były naprawiane drogi, chodniki, aby poprawiały się warunki w szkołach, była lepsza służba zdrowia, powstawała kanalizacja itd. itp. Tymczasem, jak już po dzielnych wysiłkach burmistrza powstanie obwodnica, to trzeba ją zamykać poprawiać, jak się dumnie i z wielkim hukiem otworzy rondo, to po roku cichcem się go przebudowuje. Tak uporczywie lansowana budowa targowiska ugrzęzła... Wychodzi na to, że większość tej pary (czyli naszych pieniędzy) idzie w gwizdek.

I tu jest mój postulat: Panowie Radni postarajcie się ograniczyć w przyszłorocznym budżecie wydatki na promocję. Przyszły rok jest rokiem wyborczym, więc moim zdaniem w takich okolicznościach pan Bąk powinien z własnej kieszeni pokrywać koszty imprez, które jako mieszkańcy moglibyśmy – bez złośliwości zresztą – uznać za kampanię wyborczą. A poza tym panu Bąkowi, jako wielkiemu miłośnikowi sportu, nie jest chyba obca zasada gry fair play.

Emenem

